

Cały świat mu kibicował. Tylko ona poznała go naprawdę.

Rising Star

18+

W cieniu jego sławy



K.A. ZYSK

*Rising
Star*

W cieniu jego sławy

Red

Copyright © 2026 by K.A. Zysk

Copyright for this edition © 2026 by Axis Mundi

REDAKTOR PROWADZĄCY: Marta Szelichowska

REDAKCJA: Mariola Będkowska

KOREKTA: Małgorzata Letniańska

KOREKTA TECHNICZNA: Basia Borowska

PROJEKT OKŁADKI: Izabela Surdykowska-Jurek

ZDJĘCIE AUTORKI: Archiwum prywatne Autorki

ILUSTRACJE NA OKŁADCE: © เอกชัย โททับไทย @ Adobe stock

ILUSTRACJE WEWNĄTRZ: © Givaga @ iStock

WYDANIE I

ISBN PRINT: 978-83-8412-744-5

ISBN E-BOOK: 978-83-8412-745-2

ISBN ABONAMENT: 978-83-8412-746-9

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być wykorzystana bez zgody wydawcy.

Niniejsza powieść stanowi wytwór wyobraźni, a wszelkie

podobieństwo do osób żyjących lub zmarłych, wydarzeń i miejsc jest

całkowicie przypadkowe.



Plik przygotował Woblink

woblink

woblink.com

*Sukces to nie przypadek! To ciężka praca, wytrwałość, nauka,
analiza, poświęcenie, a przede wszystkim miłość do tego, co robisz...*

– Pelé



Od Autorki

Ta historia jest dziełem fikcji literackiej i została napisana z myślą o Czytelnikach powyżej osiemnastego roku życia, ponieważ zawiera sceny przeznaczone wyłącznie dla dorosłych.

W powieści pojawiają się mecze Ligue 1 oraz Mistrzostw Świata, ale ich przebieg i kalendarz nie odzwierciedlają rzeczywistych rozgrywek. Na potrzeby fabuły część wydarzeń, decyzji trenerów, nazw zespołów i sytuacji z życia bohaterów została wymyślona przez autorkę. Inspiracją był prawdziwy świat piłki, ale wszelkie podobieństwo do realnych osób czy zdarzeń jest przypadkowe.

Mam nadzieję, że ta historia pozwoli Wam zanurzyć się na chwilę w świecie emocji, rywalizacji i uczuć, które czasem pojawiają się tam,

gdzie najmniej się ich spodziewamy.



Rozdział pierwszy *Mallory*

—**K**urwa, taaak! Właśnie tak się to robi! – wrzeszczy mój brat, oglądając mecz piłki nożnej w telewizji. – Widziałaś tego pięknego gola, Mal?

– Nie jestem ślepa, braciszku – odpowiadam, przewracając oczami.

Marcel jest zagorzałym fanem futbolu. Za każdym razem, gdy leci jakiś mecz, przepada dla świata. Nieważne, czy to rozgrywki klubowe, krajowe, mundial, Euro. Brat wpatruje się w ekran jak zahipnotyzowany i przeżywa każdą akcję tak głośno, że słyszy go pół

osiedla. A gdy jego ulubiona drużyna wygrywa, dom zamienia się w strefę kibica – krzykom i piskom nie ma końca.

– Mówię ci, ten cały Kylian Roche to pieprzona perełka Paris Saint-Mortis. Już pokazał, na co go stać, ale zrobi jeszcze więcej. Popatrz tylko, jak biega po boisku... Niczym pierdolona rakietka! – Marcel ekscytuje się, zacierając ręce.

Nie mogę się z nim nie zgodzić. Roche to świetny piłkarz, który robi oszałamiającą karierę, choć ma dopiero dwadzieścia cztery lata. Kiedy w dwa tysiące osiemnastym roku dołączył do klubu, wiedziałam, że szybko zdobędzie dobrą reputację i będzie zdobywał kolejne szczyty.

Magazyny sportowe nieustannie rozpisują się o nim w samych superlatywach, wróżąc mu przyszłość na miarę takich legend jak Pelé czy Diego Maradona. Po tym, co już prezentuje na boisku, to jedynie kwestia czasu, aż sam stanie się ikoną futbolu.

Fani ochrzcili go przydomkiem „Rakietka” i trudno o lepsze określenie. Kylian zachwyca nie tylko techniką gry przy piłce, lecz też niesamowitym tempem. Sprawdziałam jego statystyki w Internecie. Maksymalna zarejestrowana prędkość, jaką osiągnął, to trzydzieści osiem kilometrów na godzinę. Imponujące, prawda? Potrafi utrzymywać zawrotne tempo zarówno z piłką, jak i bez niej, dzięki czemu należy do najszybszych zawodników w historii.

Z tego, co czytałam, Kylian w dni wolne od ligowych spotkań dodatkowo ćwiczy z reprezentacją Francji, co tłumaczy, dlaczego jest w tak doskonałej formie fizycznej.

– No tak, ma ten dryg i potrafi go wykorzystać – przyznaję, ziewając i przeciągając się ze zmęczenia. Lubię oglądać mecze

i trochę interesuję się tym sportem, ale nie mam na jego punkcie takiego bzika jak Marcel.

Dzisiaj w hotelu miałam niezły zapierdziel. Początek sierpnia przyciąga do Paryża tłumy turystów, którzy chcą wykorzystać ostatnie dni lata i wakacji. Jestem tak wymęczona, że praktycznie zasypiam na siedząco, więc postanawiam położyć się wcześniej. Szkoda tylko, że muszę odpuścić drugą połowę meczu. Naprawdę chciałam zobaczyć, jak zakończy się to spotkanie.

Podnoszę się z fotela, zerkając ostatni raz na telewizor, po czym przenoszę spojrzenie na brata.

– Idę do łóżka. Powiesz mi jutro, jaki był wynik, okej? – Znowu ziewam, przecierając oczy, które pieką, jakby ktoś nasypał mi do nich garść piachu.

– Yhm – odpowiada mruknięciem, ani na moment nie odrywając wzroku od ekranu.

Biegnę pod ekspresowy prysznic, przebieram się w piżamę i rzucam na łóżko. Dopiero teraz czuję, jak bardzo spięte mam mięśnie. Przydałby mi się porządny, relaksacyjny masaż. Najlepiej wykonany przez jakiegoś miłego i przystojnego faceta... Podobno przykładają się do tego bardziej. Ale nie wiem, czy to nie fantazje samotnych kobiet.

Ziewam kolejny raz, wślizguję się pod kołdrę i gaszę lampkę nocną. Wreszcie pozwalam sobie na sen. Czas się zregenerować i przygotować na to, co przyniesie jutro.



Tydzień przeleciał mi przez palce i zanim się obejrzałam, nadszedł weekend. Każdego dnia, kończąc pracę, czułam się kompletnie wykończona. Rozumiem, że klient nasz pan i płaci za pokój w hotelu, ale czy ci ludzie pochodzą z jakiejś dziczy? Oczywiście nie mam na myśli wszystkich. Sama wstydziłabym się zostawić po sobie takie pobojuwisko.

Wiele rzeczy rozumiem, lecz mam wrażenie, że niektórzy robią to celowo, i to ze złośliwym uśmiechem na twarzy. Jeżeli zachowują się tak we własnych domach, to zapewne mieszkają w jakichś chlewach. Trudno uwierzyć, że niektórzy są aż takimi brudasami. Jak można zostawić po sobie obsrane albo zarzygane toalety, skoro obok stoi szczotka do mycia? Korona im przecież z głów nie spadnie. Nikt im, do cholery, nie każe robić generalnych porządków! Zaszczane podłogi, jakby klozet znajdował się co najmniej kilometr od sypialni. Kołtuny włosów pod prysznicem zapychające odpływy. O umywalce nawet nie wspomnę.

W sypialniach wygląda to tak, jakby przeszła przez nie potężna wichura. Tornado połączone z tsunami to przy tym pikuś. Ta robota to istna katorga, ale na razie tu utknęłam, bo nie mogę znaleźć niczego innego. Męczę się w pracy, której szczerze nienawidzę. Teraz jednak wreszcie mogę odpocząć i na całe dwa dni odciąć się od bycia pokojówką czy sprzątaczką, jak kto woli.

Dzisiaj mam ochotę wybrać się na długi spacer i trochę pozwiedzać. To pomoże mi się zrelaksować i mentalnie odpocząć od ciężkiej harówki.

Urodziłam się we Francji, lecz nie w Paryżu. Dopiero od kilku miesięcy mieszkam tu na stałe, a w wolnych chwilach staram się

odwiedzać różne zakątki, żeby poznać miejsce, które stało się moim nowym domem.

Przechadzam się po bogatej dzielnicy La Défense, przy której mieści się Les 4 Temps – ogromne centrum handlowe, pełne zarówno popularnych domów mody, jak i markowych sklepów z piękną odzieżą. Zatrzymuję się przed witryną Gucciego. Uwielbiam podziwiać starannie skomponowane stylizacje na manekinach i udawać przez chwilę, że mogłabym sobie na nie pozwolić. Założę się, że z moich zaskórniaków, które odkładam na czarną godzinę, nie starczyłoby mi nawet na parę majtek czy skarpet. Jednak marzenia przecież nic nie kosztują.

Wzdycham, odwracam się od wystawy i ruszam dalej. Śmieję się, zupełnie nie patrząc przed siebie. Nagle odbijam się od czegoś twardego i odrzuca mnie do tyłu. Upadam na chodnik, unoszę nogi w powietrzu i prawie się nimi nakrywam. O ludu! Auć, to nie było miękkie lądowanie.

Unoszę wzrok. Najpierw dostrzegam białe sznurówki klasycznych Air Maxów, potem długie, wysportowane nogi o mlecznoczekoladowej karnacji, odziane w niebieskie spodenki.

– Cholera, uważaj, jak łazisz! – złoszczę się, bo porządnie obilałam sobie tyłek, a nadgarstki, na których się podparłam, bolą jak diabli. Chyba je nieźle zdarłam.

Kręcę głową, gdy nagle pojawia się przede mną męska, smukła dłoń. Ktoś chce pomóc mi wstać. Bez łaski. Mruczając pod nosem, chwytam ją i w kilka sekund jestem z powrotem na nogach. Odruchowo otrzepuję szorty i dopiero teraz podnoszę wzrok.

Zszokowana, rozpoznaję mężczyznę, którego kilka dni temu podziwiałam w telewizji. O rany, może podczas upadku uderzyłam się

też w głowę, chociaż nic nie poczułam.

Zaczynam się szczytać po ramionach, lecz szybko uświadamiam sobie, że chłopak uzna mnie za jakąś wariatkę, więc przestaję. Zamieram, nie oddycham i wgapiam się w niego jak ciele w malowane wrota. Po prostu nie mogę wyjść z szoku. Zamiast puścić jego dłoń, zacieśniam uścisk jeszcze mocniej.

O rajuśku, przede mną stoi w całej swojej okazałości Kylian Roche! Przygląda mi się z nutką znudzenia, ciekawości i rozbawienia, a mnie wcale nie jest do śmiechu.

Właśnie spotkałam pieprzonego Kyliana Roche'a!

Piłkarza!

Sławnego!

Chyba zaraz zemdleję!

Zbieram się w sobie, bo i tak już pewnie wyszłam na kompletną świruskę.

– Prze... przepraszam – wykrztuszam w końcu, puszczając jego dłoń i odruchowo łapiąc się za kucyk, żeby mieć nad czymś kontrolę.

Na szczęście nie założyłam dzisiaj tej cienkiej sukienki, którą rozważałam rano, bo nie tylko zaliczyłabym spektakularne lądowanie, ale i odsłoniła tyłek przed samą gwiazdą futbolu. On pewnie i tak by to olał, ale ja umarłabym ze wstydu.

– Spoko – rzuca od niechcienia. – Tak dla sprostowania, to ty na mnie wpadłaś. – Puszczą mi oczko, a moje kolana w sekundę robią się jak z waty. – Nic ci nie jest? – dopytuje już łagodniej.

– Nnni... nie. Chyba ni... nie... – jąkam się jak totalna kretynka.

Ogarnij się, Mallory. Weź się w garść i przestań robić z siebie idiotkę. Jeszcze pomyśli, że masz jakieś zaburzenia. Prostuję się

i staram stanąć trochę pewniej, choć w środku dalej trzęsę się jak galareta.

– Super – mówi tylko i uśmiecha się tym swoim cholernym półuśmiechem, który powinien być zakazany prawnie.

Przygląda mi się jeszcze przez chwilę, stwierdza, że naprawdę nic mi nie jest, po czym mija mnie i odchodzi bez słowa. Dupek.

Kurczę, mogłabym przynajmniej zrobić z nim sobie pamiątkowe zdjęcie, bo taka okazja może się więcej nie powtórzyć. Odwracam się i biegnę za nim, chcąc go zatrzymać.

– Kylian – wołam, a on odwraca się zaskoczony i czeka. – Masz może chwilę? Czy... moglibyśmy zrobić wspólne zdjęcie? Jeśli nie, zrozumiem – zawstydzam się, odsuwając zbłąkany kosmyk włosów za ucho.

Poprawia czapkę z daszkiem, rozgląda się dookoła i oddaje torby jakiemuś starszemu mężczyźnie, po czym podchodzi do mnie.

– Jasne – odpowiada, nie okazując ani cienia irytacji.

Pewnie nagminnie słyszy takie prośby w miejscach publicznych, co musi być dla niego męczące. Wyciągam telefon, ustawiam przednią kamerę i kieruję ją w jego stronę. Zaskakuje mnie, chwytając mnie w pasie i pozując z uśmiechem wartym milion dolarów. Pstrykam dwie fotki, po czym dziękuję.

– Wiesz, kim jestem? – pyta, lustrując mnie wzrokiem.

No raczej. Przecież jest ikoną sportu, żywą legendą na boisku. Mam wrażenie, że nawet ktoś, kto ma alergię na piłkę nożną, i tak rozpoznałby Kyliana Roche'a. Zresztą wystarczy spojrzeć na moją reakcję, żeby się domyślić, że jest kimś znanym.

– Oczywiście. Mój brat jest zapalonym fanem piłki nożnej, a ja często mu towarzyszę przy oglądaniu meczów – odpowiadam,

starając się brzmieć pewnie, choć w środku drzę.

– Byłaś kiedyś na prawdziwym meczu na stadionie? – dopytuje, wgapiając się we mnie intensywnie.

– Nie, nigdy – przyznaję. Czuję nagłe zawstydzenie, bo mam wrażenie, że jego oczy przeszywają mnie na wskroś.

Przenikliwy wzrok Kyliana wywołuje u mnie gęsią skórę i choć na zewnątrz jest prawie trzydzieści stopni, robi mi się dziwnie zimno. Przez chwilę milczy, jakby nad czymś rozmyślał. Denerwuję się, przestępując z nogi na nogę.

– Może kiedyś ci się uda – zagaja. – Muszę już uciekać. Trzymaj się i uważaj, żeby znowu na kogoś nie wpaść – dodaje, lekko dotykając mojego ramienia, po czym kieruje się w stronę zaparkowanego przy krawężniku samochodu. Wsiada na miejsce pasażera czarnego Mercedesa-Benz klasy V i odjeżdża.

Gapię się za samochodem, nieruchoma jak posąg. Nadal nie mogę uwierzyć, że poznałam Roche'a i że zgodził się zrobić ze mną pamiątkowe zdjęcie. Mam ochotę skakać i krzyczeć, lecz powstrzymuję się. O dziwo, nikt go nie zaczepiał. Pewnie dzięki czapce z daszkiem, która sprawiała, że choć trochę był incognito.

Marcel posra się z zazdrości, że to nie on spotkał swojego idola. Ma bzika na punkcie Kyliana. Jak pokażę mu te fotki, to oszaleje i na pewno przez cały dzień będzie chodził obrażony. Sama wciąż nie mogę uwierzyć w moje szczęście.

Byłam tu już kilkanaście razy, ale nigdy wcześniej nie spotkałam żadnej znanej osoby, aż do dzisiaj. Ekscytacja rozpiera mnie tak bardzo, że całkowicie tracę ochotę na dalsze zwiedzanie i wracam do domu.



Mieszkam w dzielnicy Vaugirard i przemieszczam się głównie autobusem, bo nie dorobiłam się jeszcze prawa jazdy. Po około godzinie jestem na miejscu i od razu szukam Marcela. Znajduję go w ogrodzie, pomagającego ojcu.

Szybko wracam do swojego pokoju, przebieram się w sportowe spodenki i zwykłą koszulkę na ramiączkach, po czym z telefonem dołączam do rodziców i brata.

– Gdzie dzisiaj byłaś? – pyta mama.

– A gdzie mogła być? Pewnie znowu łąziła przed witrynami sklepów, podziwiając rzeczy, na które jej nie stać – odpowiada za mnie brat, naigrywając się ze mnie. – Oj, *ma petite sœur*¹, możesz tylko pomarzyć. Ze swojej pensji sprzątaczkki w hotelu, po odliczeniu rachunków, raczej na nic ci nie starczy.

– Marcel! – karci go mama, lecz on wciąż się ze mnie naśmiewa.

O ty gnojku jeden... Zaraz oczy ci wyjdą z orbit, a ja będę miała z tego niezły ubaw i satysfakcję.

– Może i tak, ale za to kogo tam dzisiaj spotkałam... – Unoszę brwi, na co mój bliźniak stuknięciem w czoło daje mi do zrozumienia, że mam nierówno pod sufitem.

Lubi mi dokuczać, lecz nie po to, żeby mnie zranić. Robi to bardziej w tonie humorystycznym, choć czasami jego żarty wcale nie bawią. Wybieram z galerii konkretne zdjęcie i odwracam ekran w jego stronę.

– I co na to powiesz, dupku? – Teraz role się odwracają. Naśmiewam się z jego miny, która jest komiczna i bezcenna.

– Wyrażaj się, Mallory – tym razem to tata żartobliwie zwraca mi uwagę, potrząsając głową.

Marcel zerka na wyświetlacz, po czym wyrywa mi telefon, nadal wlepiając wzrok w ekran. Przybliży fotkę, potem ją oddała, jakby próbował dostrzec w niej coś niemożliwego.

– Co ty, palancie, robisz? Oddaj mi ten telefon. – Wyciągam dłoń, którą od razu odpycha.

– To Photoshop. Nie ma takiej opcji, żebyś spotkała jebanego Kyliana Roche’a! – wykrzykuje.

No co ty... A to ci dopiero niespodzianka.

– Dupa twoja, a nie Photoshop. – Walę go w ramię i wyrywam mu komórkę z ręki.

Chce mi ją na powrót zabrać, ale jestem szybsza i się wywijam.

– Dawaj ten telefon, gówniario jedna! – syczy, ganiając mnie.

– Jesteś starszy tylko o dwie minuty, *imbécile!*² – Chowam się za mamą, by Marcel mnie nie dosięgnął.

– Uspokójcie się – beszta nas. – Macie po dwadzieścia trzy lata, a zachowujecie się jak przedszkolaki, które, swoją drogą, są zdecydowanie mądrzejsze od was.

Patrzemy na siebie z moim bliźniakiem, a ja, chcąc go jeszcze bardziej wnerwić, uśmiecham się cwaniacko i przygryzam wargę, żeby nie wybuchnąć głośnym rechotem. Wkurza się i wraca do pomagania tacie.

– Jak to się stało, że nakłoniłaś go do zrobienia sobie z tobą zdjęcia? – pyta Marcel.

Mam ochotę powiedzieć mu, żeby mnie cmoknął w tyłek, lecz się powstrzymuję.

– Nie powiem – wzruszam ramionami.

Brat patrzy na mnie niezadowolony z nieświadomie zaciśniętymi ustami, ale pracując albo siedząc w domu i rzadko wychodząc do miasta, raczej nie będzie miał takich okazji. Ze mną jest inaczej – od zawsze byłam marzycielką i nie potrafiłam beczynnie siedzieć w czterech ścianach. Lubiłam organizować całodniowe eskapady, dzięki czemu znałam nasze rodzinne miasto jak własną kieszeń. Trochę mi żal, że musieliśmy wyjechać z Marseille. Zostawiłam tam znajomych, wspomnienia i kawał życia. Jednak nie chcieliśmy z Marcelem, żeby rodzice przeprowadzili się do Paryża sami, więc zrobiliśmy to razem z nimi. Nasza rodzina jest ze sobą bardzo zżyta, kochamy się i na każdym kroku wspieramy.

Mama z zawodu jest cukierniczką i to najlepszą pod słońcem. Zaczęła pracę w cukierni Fleur de Rose, gdzie czuje się jak ryba w wodzie, choć w sercu od zawsze marzy o własnej, przytulnej kawiarence. Tata jest elektrykiem i to właśnie jego praca zmusiła nas do przeprowadzki do stolicy. Marcel pracuje na budowie. I tak powoli układamy tu wszystko po swojemu.

Nie jesteśmy bogaci, ale też nie przymieramy głodem i to jest najważniejsze. Trochę żałowałam, że musieliśmy opuścić miasto, w którym spędziłam większość życia, lecz jednocześnie czułam podekscytowanie nową przygodą, która na mnie tutaj czekała.

– No mów, chcę znać każdy szczegół – brat, zniecierpliwiony, wyrywa mnie z zamyślenia, patrząc na mnie z ogromnym zainteresowaniem.

Przetrzymuję go jeszcze chwilę, delektując się jego miną, ale w końcu lituję się nad nim i postanawiam mu wszystko opowiedzieć.

– To był kompletny przypadek. – Przewracam oczami, czując lekkie ciepło na policzkach, lecz nie przerywam. – Jak to ująłeś, podziwiałam wystawy ubrań, na które nigdy nie będzie mnie stać, a gdy odchodziłam... wpadłam na niego.

Wzruszam ramionami, ale na myśl o tym mam ochotę zapaść się pod ziemię. Nawrzeszczałam na niego, a dopiero potem przeprosiłam.

– No tak, cała ty – nabija się. – Niezdara.

– Marcel! – ostrzegam, chcąc, żeby uważał, bo więcej nic mu nie powiem.

– I co było dalej? – dopytuje, po tym jak przerwał pomaganie ojcu.

Wolałabym większość przemilczeć, lecz pokazując zdjęcie Marcelowi, powinnam była przewidzieć, że nie da mi spokoju, dopóki nie usłyszy całej historii.

– Pomógł mi wstać, poprosiłam go o zdjęcie i tyle. – Pomijam kilka kłopotliwych szczegółów.

Brat siarczyście przeklina pod nosem, psiocząc, że ja to zawsze mam szczęście. Cóż, tak bywa. Wraca do przerwanej pracy, a ja nalewam sobie mrożonej herbaty, siadam wygodnie w wiklinowym fotelu i wpatruję się w zdjęcie, które zrobiłam z Kylianem.

Przystojny z niego drań i zapewne zdążył już złamać niejedno kobiece serce. Mieć takiego chłopaka to fantazja, która większości zwykłych ludzi się nie spełnia, a jeśli już, to rzadko. Taka elita łączy się z równymi sobie. Całe szczęście, że za marzenia nie trzeba płacić i przez nie nikomu jeszcze nie stała się krzywda, więc nie zamierzam sobie tego odbierać.

1 *Ma petite sœur* – (z fr.) moja młodsza siostrzyczko.

2 *Imbécile!* – (z fr.) idiota, głupek.



Rozdział drugi

Kylian

Kolejny mecz, kolejne zwycięstwo i kolejne bramki na moim koncie. Czuję, jak duma rozpiera mnie od środka. Piłka nożna to nie tylko moja praca, to całe moje życie.

– Dobra robota, Kylian – słyszę głos trenera, a koledzy poklepują mnie po plecach w geście uznania.

Zdobyłem dziś trzy gole i miałem duży udział w zwycięstwie nad FC Éclat. Od dziecka wiedziałem, że chcę być kimś, o kim będzie głośno. Zawsze powtarzałem sobie, że futbol stanie się moją przepustką do innego świata.

W domu nigdy się nie przelewało. Bywały dni, kiedy matka naprawdę nie miała czego do garnka włożyć. To wtedy obiecałem sobie, że gdy dorosnę, zrobię wszystko, żeby zapewnić jej życie, na jakie zasługuje.

Nie mieliśmy pieniędzy, żeby zapisać mnie do profesjonalnej szkółki, w której trenowałbym pod okiem renomowanego trenera. Mimo to miałem naturalny talent i każdą wolną chwilę spędzałem z piłką przy nodze. Aż pewnego dnia dostrzegł mnie mój nauczyciel WF-u, Philippe Leroux. Trenował mnie za darmo, poświęcał swój czas po szkole i cierpliwie uczył dyscypliny. Dzięki jego wskazówkom w końcu trafiłem do młodzieżowej drużyny w Paryżu. To był początek mojej kariery i wreszcie poczułem, że moje marzenia nabierają realnych kształtów.

W wieku osiemnastu lat podpisałem kontrakt z Paris Saint-Mortis – jednym z największych klubów w Europie, znanym każdemu kibicowi futbolu. I niemal od razu dostałem powołanie do reprezentacji Francji, gdzie mogłem grać u boku piłkarzy, których wcześniej oglądałem tylko w telewizji. To było jak sen, w który trudno było uwierzyć, ale wiedziałem, że zasłużyłem. Zasłużyłem, bo nigdy się nie poddawałem, trenowałem do granic wytrzymałości i zawsze wymagałem od siebie więcej, niż ktokolwiek inny mógłby wymagać. Dzięki temu jestem dziś tu, gdzie zawsze chciałem być.

Moretti właśnie gratuluje nam wszystkim, raczy pozytywną gadką, ale jednocześnie opierdala nas za momenty, gdy traciliśmy koncentrację, graliśmy jak dzikusy albo za bardzo wchodziliśmy w kontakty fizyczne i nie trzymaliśmy się ustalonej taktyki. Jednak zwycięstwo jest nasze i to się liczy.

Wpadam pod prysznic, chcąc zmyć z siebie cały pot i zmęczenie po meczu. Cholernie bolą mnie uda, łydki, plecy i ramiona, a żołądek domaga się jedzenia. Prawie sto minut biegania po boisku w pełnym tempie daje się we znaki, nawet jeśli ciało przyzwyczajone jest do ciężkich treningów i przygotowań. Sprinty, zwroty, walka o każdą piłkę, wszystko razem daje popalić. Do tego trzeba cały czas myśleć, kontrolować grę i obserwować ruchy całej drużyny. Czasami zmuszam się do kolejnego wysiłku, choć czuję, że każdy skrawek mojego ciała płonie od środka.

Nie wiem dlaczego, lecz podczas prysznica przed oczami staje mi obraz tej dziewczyny, którą spotkałem kilka dni temu. Blond włosy, oczy jak błękitne niebo. Wyglądała niesamowicie, gdy odbiła się ode mnie i przewróciła na chodnik. Była zdezorientowana i wkurzona, a kiedy na mnie spojrzała, wpatrywała się jak w pieprzonego ducha. Zaskoczyło mnie, że wiedziała, kim jestem. Zwykle to faceci interesują się piłką, a nie tak młode dziewczyny. I do tego wyznała, że brat zaraził ją bakcylem futbolu. Zaimponowało mi to.

Chciałem jej od razu załatwić bilety na kolejny mecz, ale w porę się opamiętałem. Nie znam jej i nie chcę wpakować się w żaden skandal. Ciekawe, czy jeszcze ją spotkam... Pewnie nie, bo nasze światy są zupełnie różne.

O czym ja w ogóle myślę? Ścieram rękoma wodę z twarzy, kręcę głową i śmieję się sam z siebie i swoich wspominek. Kończę szybki prysznic, pakuję rzeczy, żegnam się z kumplami z drużyny i wracam do domu, gdzie wreszcie mogę w spokoju zjeść kolację i ochłonąć po intensywnym dniu.

Na szczęście treningi reprezentacji odbywają się w Paryżu, więc nie muszę jeździć do innych miast ani przerywać przygotowań do

ligowych spotkań. Dzięki temu mogę znaleźć chwilę, by wybrać się na zakupy i niby „przypadkowo” znowu spotkać tamtą dziewczynę.



Właśnie odbieram garnitur u Gucciego, który zamówiłem na bal charytatywny dwa tygodnie temu. Byłem u nich na przymiarce i mogli mi go po prostu dostarczyć do domu, lecz wolałem pojechać osobiście. Nie wiem nawet dlaczego... Dobra, przyznaję się, liczę na to, że znów spotkam tam tę błękitnooką dziewczynę.

Nie poznałem jej imienia i wtedy w sumie mi na tym nie zależało, ale zostawiła w mojej głowie niezatarte wrażenie. Trudno mi o niej zapomnieć. Powinienem? Jasne, że tak. Nie mam czasu na żadne przygody, a jednak nie potrafię. Chcę dowiedzieć się o niej czegoś więcej i szczerze mówiąc, mam nadzieję, że los postawi ją jeszcze raz na mojej drodze.

Staram się przyjechać mniej więcej o tej samej porze co ostatnio, ale niestety jej nie widzę. Wychodząc z butik, rozglądam się na boki i próbuję wypatrzeć ją w tłumie, lecz nigdzie jej nie ma. Przyjrzałem się jej dokładnie i jestem pewien, że rozpoznałbym ją wszędzie. Nie tylko dlatego, że była ładna. Coś w jej uśmiechu i lekkim sposobie poruszania się sprawiło, że trudno było mi wymazać ją z pamięci. Nawet krótka rozmowa zostawiła ślad, którego nie mogłem zignorować.

Chciałem wmówić sobie, że to nic poważnego, że to tylko zwykła ciekawość i przypadkowe spotkanie, ale coś w środku nie pozwalało mi o niej zapomnieć. Próbowałem przekonać siebie, że lepiej się nie angażować, a jednak myśl o niej wracała nieustannie.

Wracam do samochodu, gdzie czeka na mnie Pascal. Wkurza mnie, że jej nie spotkałem, ale cóż, trudno. W ogóle nie powinienem o niej myśleć ani pozwalać, żeby takie sprawy mnie rozpraszały. Muszę się skupić na karierze. Jedno złe posunięcie sprawiłoby, że znalazłbym się na językach i pierwszych stronach szmatławców. Nagłówki brzmiałyby pewnie tak: „Wielki Kylian Roche ugania się za dziewczyną z plebsu”. Nie daliby ani mnie, ani jej spokoju.

Odbiwszy od krawężnika, włączamy się do ruchu. Przeglądam social media na telefonie, jednak coś każe mi zerknąć przez okno. Podnoszę głowę i kątem oka dostrzegam dziewczynę, którą miałem nadzieję spotkać. Kurwa! Właśnie dałem sobie gadkę motywacyjną, że odpuszczam, lecz coś mi mówi, bym tego nie robił. Niech to szlag jasny trafi!

– Pascal, zawracaj – wydaję polecenie mojemu kierowcy i ochroniarzowi w jednym.

Sam też prowadzę, żeby nie było, ale nie zawsze mam na to ochotę. Dlatego mam osobistego szofera.

– Już się robi. Dokąd dokładnie? – dopytuje, gdy zgrabnie wjeżdża w boczną uliczkę, wykonuje manewr zawracania i ponownie włącza się do ruchu.

Czuję, jak rośnie mi ciśnienie. Cholera, mam wrażenie, że to moja jedyna szansa, żeby dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

– Widzisz tę dziewczynę w żółtej sukience, przy wystawie Gucciego? – pytam, wskazując w jej stronę.

– Tak, panie Roche – odpowiada krótko. – Mam stanąć w tym samym miejscu co wcześniej?

– Tylko dyskretnie – mówię, czując narastające napięcie. – Nie chcę, żeby ona albo ktokolwiek inny od razu mnie zauważyli –

dopowiadam.

Mam plan, wszystko musi wyglądać na czysty przypadek. Wsiadam z auta, starając się nie rzucać w oczy, i ruszam w jej kierunku. Zbliżam się powoli, a gdy ona nagle się odwraca, dosłownie na nią wpadam. Tak jak poprzednio odbija się ode mnie, ale tym razem łapię ją w ostatniej chwili, nie pozwalając, by runęła na chodnik.

Zastyga w moich ramionach, a jej spojrzenie wbija się w moje. Widzę, jak rozpoznanie maluje się na jej twarzy, a ciało napina się jeszcze bardziej.

– Uważaj – rzucam, udając, że nie mam pojęcia, kim jest. – Następnym razem patrz pod nogi, bo możesz zrobić sobie albo komuś krzywdę – karcę ją tonem, który ma zabrzmieć obojętnie, choć w środku aż buzuję.

Wyrywa się z mojego uścisku, poprawia sukienkę i odsuwa o kilka kroków.

– Och, najmocniej przepraszam. – Czerwieni się i prostuje jak struna. – Ja... ja się zamyśliłam – dopowiada z lekkim zawstydzeniem, które tylko dodaje jej wdzięku.

Jest naprawdę śliczna. Niewysoka, o idealnych kształtach i spojrzeniu, które mogłoby rozwalić najtwardszego zawodnika. Dla takiej laski można by stracić głowę. Tylko że ja nie mogę... Przynajmniej nie teraz. Sport jest priorytetem. Czasami trzeba coś poświęcić, żeby zdobyć to, o czym się marzy. Jak to mówią, coś kosztem czegoś.

– Nic się nie stało – odpowiadam, puszczając jej oczko.

– To już drugi raz, jak na ciebie wpadłam. Postaram się, żeby trzeciego nie było – próbuje żartować, a ja ledwo powstrzymuję

uśmiech.

Sęka w tym, złotko, że chciałbym, żebyś wpadła na mnie i czwarty, piąty, a nawet dziesiąty raz.

– Tak? – udaję, że się zastanawiam, choć pamiętam wszystko aż za dobrze.

– Zgadza się – mówi cicho, spuszczać wzrok na chodnik.

Gram dalej, udając, że próbuję coś sobie przypomnieć, jakbym szukał wspomnień w najciemniejszych zakamarkach podświadomości.

– Czeka... Ty jesteś tą samą dziewczyną, na którą wpadłem dwa tygodnie temu? – mówię w końcu. – Chyba nawet zrobiłaś nam wspólne zdjęcie, jeśli dobrze pamiętam.

„Popatrz na mnie. Nie spuszczać wzroku. Chcę widzieć te błękitne oczy”, proszę ją w myślach. I wtedy, jakby naprawdę usłyszała to nieme nawoływanie, unosi głowę i wbija we mnie spojrzenie.

– Jak masz na imię? – pytam, wpatrując się w nią uważnie.

– Mallory... ale rodzina mówi na mnie Mal – odpowiada, bawiąc się palcami, jakby chciała rozładować nerwy.

Podoba mi się ta jej wstydlivość, to, jak za każdym razem rumieni się, gdy tylko się do niej zwracam.

– Co takiego jest w tych wystawach, że przyglądasz się im jak zaczarowana? – pytam, kiwając w stronę witryny sklepu.

Jej policzki natychmiast nabierają głębszego koloru, a z ust wydobywa się krótki, nerwowy jęk. Zakrywa twarz dłońmi, lecz zaraz rozsuwa palce, by zerknąć na mnie przez niewielkie szpary.

– Po prostu lubię oglądać ładne rzeczy. – Wzrusza ramionami.

– Rozumiem – mówię, uśmiechając się lekko. – Ja też lubię patrzeć na ładne rzeczy, Mallory – smakuję jej imię, a ono dziwnie dobrze leży mi na języku.

Między nami zapada cisza, a ja nie mogę oderwać od niej wzroku. W tym momencie w naszym kierunku nadciąga grupka chłopaków, którzy od razu mnie rozpoznają. Przerywają w najgorszym momencie, ale to moi fani i dla nich zawsze znajdę czas. Chcą zdjęć, autografów, czego praktycznie nigdy nie odmawiam. No chyba że ktoś zaczyna być zbyt nachalny; takich po prostu ignoruję. Pascal już stoi w napięciu, gotów wkroczyć, lecz kiwnięciem głowy pokazuję mu, że nie ma takiej potrzeby.

– Wybacz na chwilę – przepraszam ją i pozwalam sobie pstryknąć kilka fotek.

Gdy kończę, łapię Mallory za rękę i odciągam ją na bok, w stronę skraju placu i jednego z nielicznych drzew, z dala od tłumu i witryn sklepowych, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Chcę spokojnie pogadać i wolałbym, żeby nikt nam nie przeszkadzał.

– Tutaj raczej będziemy mogli porozmawiać spokojnie. – Odwracam się plecami do ulicy i zarzucam na głowę kaptur.

Jest ciepło, ale mimo wszystko chcę się jakoś ukryć i nie rzucać w oczy.

– Nie chcę cię zatrzymywać. Na pewno masz ważniejsze sprawy na głowie niż stać tu z nieznajomą – mamrocze pod nosem, jakby chciała się mnie pozbyć.

Nie tak szybko, *ma chère*³.

Wygląda naprawdę uroczo, a to spotkanie na pewno nie będzie ostatnim. Nie wiem, czemu tak bardzo mnie do niej ciągnie, lecz chcę spędzić z nią więcej czasu.

– Masz ochotę na kawę? – proponuję, zbywając jej wcześniejsze słowa.

Wyraźnie ją zaskakuję, co mnie samego nieco dziwi, ale skoro powiedziałem „A”, muszę też powiedzieć „B”. Ryzykuję, wiadomo, jednak bez ryzyka nie ma zabawy, a żeby wygrać, trzeba grać. W sumie chyba nigdy w życiu nie zrobiłem nic naprawdę szalonego, więc czemu nie teraz... i to z taką kobietą?

– Umm... Zdajesz sobie sprawę, że gdy tylko fani cię zobaczą, nie będziesz mógł spokojnie napić się kawy? Do tego jakiś paparazzi może zrobić nam zdjęcie – zauważa Mallory, uświadamiając mi to, o czym na chwilę zapomniałem.

Zaraz w gazetach trąbiliby, tworząc teorie spiskowe, że mam nową dziewczynę. Prześwieliliby Mal na wylot, wyciągnęliby coraz to ciekawsze smaczki, których mogliby użyć przeciwko niej, i przeciwko mnie też. Nie znam jej dobrze, lecz wydaje mi się, że nie zniosłaby presji brukowców. A pismaki nie patrzą na nic, dla nich liczy się tylko artykuł i punkty u naczelnego.

– Do diabła, masz rację, nie pomyślałem o tym – krzywię się, bo nie jestem jeszcze gotowy, by pozwolić jej odejść. Wpadam jednak na pewien pomysł. – Chodź ze mną.

Po raz kolejny chwytam jej dłoń, która, swoją drogą, idealnie pasuje do mojej, i prowadzę ją w stronę zaparkowanego samochodu. Otwieram jej drzwi z tyłu i pomagam wejść do środka. Pascal patrzy na mnie z lekkim zdziwieniem, ale kręcąc głową, żeby nie komentował i nie zadawał pytań. Siadam obok niej, a przyciemniane szyby zapewniają nam dyskrecję.

– Nie porywasz mnie i nie zrobisz mi krzywdy, prawda? – pyta, a w jej głosie słychać niepewność.

Cóż, nie dziwię się, w końcu wsiadła do auta obcego faceta, którego zna tylko z telewizji i spotkała w realu ledwie dwa razy. Do tego nie wie, jaki naprawdę jestem.

– Może... – słowo zawisa w powietrzu, lecz widząc jej minę, uśmiecham się lekko. – Spokojnie, nic złego się nie stanie. Zabieram cię tylko na kawę. Pascal, podjedź pod Starbucksa, kup nam dwie frappé, a potem zawieź na Parc des Princes – instruuję.

Kurwa, co ja wyprawiam? Powinienem był zostawić ją pod tamtym drzewem i pozwolić odejść. To zły pomysł, by spędzać z nią czas. Laski łatwo się przywiązują, a ta zdecydowanie nie jest z mojej ligi. Nie powinienem się teraz rozpraszać, ale coś w środku każe mi ją jednak poznać bliżej.

Muszę się czegoś o niej dowiedzieć, a potem przerwę wszystko, zanim zajdzie to za daleko. Ona jest zwykłą dziewczyną, a ja wschodzącą gwiazdą futbolu. Wprowadzenie jej w mój świat naraziłoby ją na ataki opinii publicznej. Ludzie będą gadać, że chce mnie wykorzystać, że szuka sponsora, by godnie żyć. Jej anonimowość przepadnie. Wszyscy ją poznają, zaczną oceniać, obrażać i cholera wie, co jeszcze.

Nie planuję z nią żadnego związku ani niczego poważniejszego. Moglibyśmy się spotykać, ale wystarczyłby jeden przypadek, by paparazzi natychmiast to wyczaili i wciągnęli ją w swoje gierki. Każdy jej ruch byłby obserwowany, prywatność zniszczona, a wszystkie sekrety, nawet te najbardziej skrywane, bezlitośnie wyciągnięte na światło dzienne.

Wiem, że nie zostawiliby jej w spokoju, dopóki nie wylaliby na nią wiadra pomyj. Nie mogę jej jednak tak po prostu odprawić, bo

wyszedłbym na zwykłego chama. Dlatego obiecuję sobie jedno: po dzisiejszym spotkaniu już nigdy nie będę jej celowo szukał.

Pascal zamawia dla nas kawę i kieruje auto w stronę miejsca, o które go poprosiłem. Panuje tu niemal głucha cisza. Na dzisiaj i jutro żaden mecz nie jest zaplanowany.

– Kylian – Mallory nagle przerywa ciszę – naprawdę możemy tu wejść i nikt nas nie zatrzyma?

– Jeden ze strażników jest mi dłużny przysługę – odpowiadam z lekkim uśmiechem. – Dzięki temu mamy dostęp do części zamkniętej dla zwiedzających, nikt nam nie będzie przeszkadzał. Nie musisz się martwić, nikomu nic nie powie.

Odbieramy od Pascala napoje, a ja daję mu znak, żeby tu zaczekał. Prowadzę Mallory do środka, czujnie rozglądając się, czy nikt na nas nie czyha.

Jean, który pilnuje porządku na stadionie, zauważa nas i kręci głową ze śmiechem. Wyraźnie nie spodziewał się, że przyprowadzę tu kobietę, ponieważ wcześniej żadnej tu nie zabrałem. Mał jest wyjątkiem.

Idziemy w głąb budynku, zmierzając w stronę trybun. Mogę w pełni poświęcić czas Mallory, nie dzieląc go z nikim innym.



Rozdział trzeci

Kylian

Rozsiadamy się wygodnie, a ja od razu przechodzę do sedna spotkania.

– W takim razie powiedz mi, kim jesteś, Mallory... – zagajam, pociągając przez słomkę spory łyk mrożonej kawy.

Dziewczyna wpatruje się we mnie, jakby ważyła każde słowo. Oburącz obejmuje kubek i patrzy w dal, zastanawiając się, co powiedzieć.

– Mallory Durand – rzuca z lekkim uśmiechem. – Co chciałbyś wiedzieć? Pytaj, a ja postaram się odpowiedzieć – mówi, nieświadomie błędząc palcami po szyi.

Najlepiej wszystko... ale chyba najprościej zacząć od podstaw.

– Ile masz lat? – pytam, a w duchu myślę, że wygląda na kogoś góra dwudziestoletniego.

– Dwadzieścia trzy – odpowiada, przygryzając wargę, co przyciąga moją uwagę bardziej, niż powinno.

Wow. Nigdy bym nie powiedział, jednak dobrze, przynajmniej jest pełnoletnia.

– Ja mam... – zaczynam, ale od razu mi przerywa.

– Znam twój wiek, datę urodzenia, znak zodiaku, rozmiar buta i o cokolwiek jeszcze byś nie zapytał... Znam na to odpowiedź. – Porusza brwiami i szeroko się uśmiecha.

Czyżby? Ciekawe, czy zna też rozmiar mojego przyrodzenia. Oczywiście o to nie pytam, byłoby to nie na miejscu i mogłoby ją odstraszyć.

– Hmm... aż zaniemówiłem – udaję, choć ona doskonale wie, że to żart. – W takim razie musisz mnie obserwować w social mediach i śledzić mojego Instagrama oraz Facebooka.

Wybuchą śmiechem i odwraca się z powrotem w moją stronę.

– I tu cię zaskoczę. Owszem, lubię oglądać mecze, jednak nikogo nie stalkuję w Internecie – doprecyzowuje. – Mieszkam pod jednym dachem z zagorzałym fanem piłki nożnej, który obrał cię za swoje bóstwo – wyjaśnia, patrząc mi prosto w oczy. – Więc sam rozumiesz.

Nie mogę przestać patrzeć na jej błękitne tęczówki; hipnotyzują mnie swoim urokiem. W końcu spuszczam wzrok, bawiąc się wieczkiem kubka.

– Miło – rzucam, bo nie mam nic mądrzejszego do powiedzenia.

– Marcel jest zakochany w tym sporcie – ciągnie. – Był kiedyś w drużynie piłkarskiej reprezentującej nasze miasto, ale

przeprowadziliśmy się do Paryża i niestety musiał z tego zrezygnować – dodaje.

Zaciekawiło mnie to. Myślałem, że pochodzi ze stolicy, lecz wygląda na to, że musiała się tu przeprowadzić całkiem niedawno.

– Gdzie mieszkałaś wcześniej? – pytam, ciekaw, gdzie spędziła dzieciństwo.

– W Marseille. To piękne miasteczko i szkoda było je opuszczać, ale nie chcieliśmy zostawiać rodziców samych, więc razem z nimi przenieśliśmy się do Paryża – wyjaśnia, dlaczego się tutaj przeprowadzili.

– Rozumiem, to szlachetne z waszej strony – mówię z zadowoleniem. Więzy rodzinne są bardzo ważne i warto je pielęgnować.

Milczymy przez chwilę. Wiem jednak, że muszę przyspieszyć rozmowę, niedługo będziemy musieli opuścić stadion i wrócić do codzienności.

– Czym się zajmujesz? – dopytuję, starając się zebrać jak najwięcej informacji o dziewczynie.

– Pracuję w hotelu Shangri-La Paris. Udało mi się zdobyć pracę praktycznie zaraz po przeprowadzce – odpowiada na moje kolejne pytanie.

Marszczy lekko brwi, gdy o tym mówi, więc zakładam, że nie przepada za tym zajęciem. Ten hotel znajduje się całkiem blisko mojego mieszkania, ale o tym jej nie mówię.

– A kiedy się tu sprowadziliście? – dalej ją magluję.

– Sześć miesięcy temu. Tata dostał nową pracę, która wymagała porzucenia wszystkiego i przeprowadzki w nowe miejsce – odchrząkuje i pociąga z kubka łyk napoju.

Odrobina kawy wylewa się ze słomki na jej usta, a Mallory powoli, odruchowo, zlizuje kroplę. Wpatruję się w ten erotyczny gest, a reakcja mojego ciała jest natychmiastowa. Chryste, nie tu! Odwracam wzrok i próbuję się uspokoić, wyobrażając sobie śmierdzące skarpetki Danila, zanim wracam do rozmowy.

– To nie tak dawno – stwierdzam. – Cóż, jest coś, o co ty chciałabyś mnie zapytać?

Nie odzywa się, bo chyba wie o mnie wszystko. Tylko że brukowce nie pokazują, jakim naprawdę jestem człowiekiem. Owszem, stawiają mnie w dobrym świetle, opisując jako świetnego zawodnika, o którym będzie się mówiło na całym świecie. Jednak wcale mnie nie znają. Nie wiedzą, że jestem skromnym chłopakiem, silnym psychicznie, który nie toleruje słabości i zawsze walczy do końca.

Rodzinne wartości są dla mnie bardzo ważne i staram się je pielęgnować. Mam młodszego brata i siostrę, z którymi łączy mnie ogromna więź, a dzięki temu, że osiągnąłem w tym świecie coś więcej, mogę zapewnić im byt i przyszłość.

Straciłem ojca w wieku dziesięciu lat i musiałem stać się głową rodziny. Mam nadzieję, że patrzy na mnie z góry i jest dumny ze mnie i z moich osiągnięć. Ubolewam, że nie może mnie obserwować, jak rozwijam się i spełniam swoje... Nie: nasze największe marzenie.

Nagle z rozmyślań wybudza mnie moja towarzyszka.

– Jakie to uczucie być gwiazdą? Być w świetle reflektorów, spotykać się z fanami? Nie jest to dla ciebie męczące? – Mallory zadaje bardzo trafne pytania. Poza rodziną nikt nigdy nie pytał mnie o to w taki szczerzy sposób.

Potrzebuję chwili, by zastanowić się, jak odpowiedzieć.

– Kiedyś uważałem to za ciekawe doświadczenie i pławiłem się w tym, ale z drugiej strony bywa to uciążliwe. Paparazzi śledzą każdy aspekt twojego życia, nie odstępując cię na krok, a często przekształcają informacje na twoją niekorzyść. Mam czasem wrażenie, że zaraz wyskoczą mi z szafy. Jedynie w zaciszu mojego mieszkania, wśród rodziny i na boisku mam spokój i mogę być naprawdę sobą – odpowiadam, odczuwając dziwną mieszankę emocji.

Chyba to prawda, że wygadanie się przed zupełnie obcą osobą potrafi być oczyszczające. Nie powinienem ufać Mallory, ponieważ praktycznie jej nie znam. Bez problemu mogłaby iść do gazety czy telewizji i sprzedać im wszystko: że się ze mną spotkała i co udało jej się ode mnie wyciągnąć. Ale wydaje mi się, że nie należy do takich osób. Jest bardzo skromna, słucha mnie uważnie i chłonie z ciekawością wszystko, co wypływa z moich ust.

– Nawet nie umiem sobie tego wyobrazić i nie wiem, czy mogłabym tak żyć. – Dopija kawę, po czym zgniata kubek w dłoni.

– Na początku jest ciężko, jednak z czasem się przyzwyczajasz. Do tego gra i wsparcie bliskich oraz fanów wynagradzają wszystko. – Puszczam jej oczko, na co czerwieni się lekko.

– W takim razie cieszę się, że to wszystko cię nie przytłacza.

– Tego nie powiedziałem. Miewam i takie dni, ale wtedy zagryzam zęby, nie dając po sobie nic poznać. – Klaszczę w dłonie, po czym zmieniam temat. – Masz chłopaka? – wypalam, nie wiedząc nawet dlaczego.

Mallory sztywnieje i siada prosto, jakby połknęła kij.

– Eee... Nie mam – mówi zawstydzona.

Dobrze. Miałem zostawić ją w spokoju i pozwolić jej żyć własnym życiem, lecz chyba potrzebuję kolejnego spotkania. To chyba jeszcze nie pora, by iść w dwie zupełnie różne strony. Przy niej czuję się zwyczajnym facetem z sąsiedztwa, a nie złotym chłopakiem, o którym ciągle się pisze.

Mogę być po prostu sobą. I to uczucie... jest bezcenne.

– Dasz mi swój numer telefonu? Chciałbym móc czasami do ciebie napisać. Wydajesz się zupełnie inna niż te dziewczyny, które poznałem w życiu. – Wyciągam komórkę z kieszeni i czekam na jej ruch.

Może się pospieszyłem, ale trzeba kuć żelazo, póki gorące. Po raz kolejny ją zaskakuję i tym razem aż otworzyła usta, zaniemówiwszy. Pozwalam sobie i chwytam jej brodę w dwa palce, po czym je zamykam. Wyrywa się z letargu, odsuwając twarz od mojej ręki.

– Dlaczego? – szepcze drżącym głosem.

– Co dlaczego? – Prostuję nogi i podciągam się wyżej na niewygodnym siedzisku, patrząc jej prosto w oczy.

– Po co ci mój numer? Czemu akurat ja? Jeśli to jakaś gierka z twojej strony, lepiej odpuść teraz i się mną nie baw – nachmurza się, próbując wstać.

Nie rozumiem, co kazało jej myśleć, że sobie żartuję. Łapię ją za dłoń, zatrzymując w miejscu, żeby nie odeszła.

– A co w tym dziwnego? Czego się obawiasz? – mówię spokojnie.
– Nie próbuję cię w żaden sposób wykorzystać, jeśli o tym pomyślałaś. Naprawdę, Mallory, nie mam złych intencji. Zapytałem cię o numer telefonu, a nie żebyś za mnie wyszła – próbuję zażartować, ale chyba kiepsko to zabrzmiało. – Może powiem tak... Nie wiem, dlaczego to robię. Szczerze mówiąc, nigdy nikogo tak

bezpośrednio o coś takiego nie prosiłem. Tym bardziej że widzę cię dopiero drugi raz.

– Bo jesteś Kylianem Roche'em? Gwiazdą? Wy się nie spotykacie z takimi jak ja, tylko z osobami z waszego środowiska. Ja do niego nie należę i jestem jego kompletnym przeciwieństwem – odpowiada na pierwszą część mojej wypowiedzi. – Was interesują z takimi osobami co najwyżej jednorazowe numerki, a publicznie przy swoim boku zawsze macie supergwiazdy.

Wkurzam się. I to tak na serio. Za kogo ona mnie ma? Nawet mnie nie zna, a już pochopnie ocenia. Gdybym chciał się nią zabawić, nie siliłbym się na spotkanie, kawę i rozmowę, tylko starałbym się jak najszybciej zaciągnąć ją do pokoju hotelowego i ostro zerznąć.

– Co z tego? Dlatego przyklejasz mi od razu łatkę wywyższającego się nad innymi gościa? Jakiegoś kobieciarza? Bawidamka? Obrażasz mnie, Mallory – podnoszę odrobinę głos, lecz nie na tyle, by ją odstraszyć. – Uważasz, że skoro jestem znany i sławny, to zależy mi tylko na kobietach z mojego kręgu?

Dziewczyna potakuje.

– Bardzo się mylisz. Tyle ci mogę powiedzieć.

Kuli się w sobie, jakby wstyd wpełzł w każdy mięsień jej ciała. Nie chciałem na nią naskoczyć, ale starałem się wytłumaczyć, że dla mnie nie ma znaczenia, czy ktoś jest biedny, czy bogaty. Nigdy nie zapomniałem, skąd pochodzę, że kiedyś sam nie miałem nic, a matka czasami harowała na dwie zmiany, żeby nas utrzymać.

– Przepraszam, po prostu... – wydusza, zasłaniając twarz rękoma. – W sumie nie wiem, co myślałam. To wszystko jest takie dziwne. To dla mnie wciąż nie do uwierzenia, że siedzę tu z tobą i tak swobodnie gadam. Jakbyśmy byli znajomymi, którzy spotkali się na pogaduchy

– mówi cicho, trochę niepewnie. – Takie rzeczy rzadko przydarzają się komuś takiemu jak ja. Wciąż mam wrażenie, że to jakiś sen.

– Zdecydowanie to nie sen i zaraz ci to udowodnię. – Szczypię ją w bok, a ona aż podskakuje.

Zaczynamy się śmiać i dostrzegam, że Mal jest lekko zawstydzona.

– Jezu, ale się przed tobą wygłupiłam – wzdycha zrezygnowana.

– Tak troszeczkę, jednak możesz się zrehabilitować, dając mi swój numer telefonu, i będziemy kwita. Co ty na to? – proponuję.

Kręci ze śmiechem głową, a potem delikatnie kiwa nią twierdząco.

– Dobra, niech ci będzie – mówi i wystawia do mnie rękę, żebym położył na niej telefon.

Spełniam jej niemą prośbę. Kiedy komórka ląduje w jej dłoni, od razu wpisuje numer i puszcza sygnał.

– Teraz masz też i mój, *douce fille*⁴ – szepczę.

– Zgadza się. – Oddaje mi mojego smartfona, po czym zapisuje mój kontakt w swoim, a ja robię to samo.

Nie przemyślałem tego dokładnie, ale przecież nie możemy spotykać się w miejscach publicznych. Muszę jej o tym jakoś wspomnieć, tylko nie chcę, żeby zabrzmiało to podle czy tak, jakbym wstydził się naszej znajomości.

– Jak wiesz, moje życie jest pod wieczną obserwacją. Gdyby dziennikarze się o tobie dowiedzieli, nie byłoby fajnie. Chcę ci tego oszczędzić, bo konsekwencje mogłyby cię przerosnąć, Mallory. Zostałaby ci przypięta łatka, a twoje życie poddane dokładnemu sprawdzeniu – uprzedzam ją. – Chcę się z tobą spotykać od czasu do czasu na stopie koleżeńskiej, jednak musimy bardzo uważać. Nie będziesz miała mi tego za złe, jeśli nikt się o tym nie dowie

i będziemy widywać się po kryjomu? Ty też musiałabyś trzymać to w tajemnicy, nie mogłabyś się nikomu wygadać – proponuję, mając nadzieję, że się zgodzi. – I od razu mówię, że nie robię tego, żeby cię ukrywać albo wstydzić się naszej znajomości.

Obawiam się, że pomyśli sobie coś złego, lecz robię to dla jej dobra. Nie chcę, by gazety pisały, że mam dziewczynę, ponieważ jej nie mam i na razie nie potrzebuję.

– Serio? Chcesz się ze mną spotykać i utrzymywać kontakt? – upewnia się. – Nie przeszkadza ci, że jestem nikim? Zwykłą laską bez kasy, mieszkającą z rodzicami i bratem, pracującą w hotelu i sprzątającą pokoje?

– Dokładnie tak – potakuję.

Jest niepewna, zamyka na chwilę oczy, a gdy je otwiera, widzę, że podjęła decyzję.

– W takim razie zgadzam się. Nie wierzę, że to prawdziwe. Pewnie zaraz obudzę się z tego snu, jednak mi pasuje. Kurczę, znajomość z Kylianem Roche'em... Kto by nie chciał. To dopiero coś – cieszy się, szczerząc równiutkie, białe zęby.

Uśmiecham się rozbawiony, potrząsając lekko głową. Chcąc jej pokazać, że to wszystko dzieje się naprawdę, szczypię ją ponownie w odsłonięte ramię, na co krzyczy zaskoczona.

– Wybacz, ale kolejny raz chciałem ci tylko udowodnić, że to wszystko nie dzieje się w twojej głowie.

– Jesteś szalony. – Wyrzuca ręce do góry. – To kiedy się znowu zobaczymy?

W głowie przerzucam kartki kalendarza, bo od jutra zaczyna się ostre trenowanie.

– Dam ci znać – zapewniam ją. – Rano muszę stawić się w szkółce, zaczynamy treningi i spędzę tam sporo czasu. Czasem dni z reprezentacją nakładają się na te klubowe, więc muszę je planować z wyprzedzeniem, żeby nie kolidowały ze zgrupowaniami. Jak pewnie wiesz, dwudziestego listopada startują Mistrzostwa Świata w Katarze, więc czeka nas naprawdę ciężka i intensywna praca, żeby wygrać – mówię, wzdychając, bo w nadchodzącym czasie znalezienie czasu na spotkanie naprawdę może okazać się trudne. – Będziemy w kontakcie. Po to właśnie mam twój numer. – Pokazuję swój telefon.

– Dobrze – odpowiada zadowolona. – Chyba powinnam już wracać do domu – wyznaje.

– Jasne. Pozwól, że cię odwiozę.

– To nie będzie konieczne. Wrócę autobusem, nie kłopotz się – dodaje, wstając i chwytając mnie za ramię.

Kiedy jej palce przez koszulkę stykają się z moim ciałem, przeszywa mnie prąd, który przenika każdą komórkę. Zerkam na nią i widzę, że poczuła to samo. Szybko zabiera dłoń, a ja mam ochotę zatrzymać ją tam, gdzie była, przyciągnąć do siebie i wpić się w jej wargi. Nie robię tego jednak. To nasze drugie spotkanie, a Mallory jest wciąż tylko nową znajomą, przy której będę mógł się zrelaksować, wygadać i być sobą. Będzie moją odskocznią od codzienności, wnosząc do mojego życia odrobinę świeżości. Zamierzam trzymać ją na dystans. Nie szukam w niej partnerki, a bratniej duszy.

Tylko nie wiem, czy to nie dzieje się zbyt szybko. Prawie jej nie znam, a już mam wrażenie, jakby wdarła się w każdą moją myśl. To

niebezpieczne, ponieważ czuję, że łatwo mógłbym się przy niej złamać.

Wstaję, dotykam jej pleców i delikatnie popycham w stronę wyjścia. W powietrzu wisi namacalne napięcie, a ja mam wrażenie, że Mallory zaczyna się lekko wycofywać.

– Wszystko w porządku? – pytam, zatrzymując ją na moment.

– Yhm, chodźmy, już późno – odpowiada, ruszając naprzód. Patrzę za nią, nie mogąc powstrzymać podziwu.

Wygląda niesamowicie seksownie. Sukienka opina jej ciało w odpowiednich miejscach, a mój wzrok mimowolnie zatrzymuje się na jej biodrach i tyłku, po którym najchętniej przejechałbym palcami. Kurwa, ona naprawdę może zawrócić mi w głowie.

W kilku krokach doganiam ją i razem kierujemy się do wyjścia, żegnając się jeszcze z Jeanem. Na zewnątrz czeka już Pascal, który na nasz widok otwiera tylne drzwi samochodu. Wsiadamy z Mallory do środka, a mój kierowca domyka je za nami i zajmuje miejsce za kierownicą.

– Podaj Pascalowi adres, pod który ma jechać – proszę spokojnie.

– Naprawdę, Kylian, nie ma takiej potrzeby. Nie musisz się fatygować i nadrabiać drogi. Podwieź mnie tylko tam, skąd mnie zabrałeś, a dalej już sobie poradzę – odpowiada uprzejmie, ale nie ma opcji, żebym się zgodził.

Jestem dżentelmenem i nigdy nie odstawiłbym jej pod centrum handlowe Les 4 Temps jak jakąś przypadkową laskę. Okazałbym się ostatnim fiutem.

– Przestań, Mallory – ganię ją łagodnie.

– Okej, mieszkam w dzielnicy Vaugirand. Powiem ci, gdzie się zatrzymać, żeby nikt nas razem nie zobaczył, zadowolony? –

wzdycha, przewracając oczami, a mnie aż kusi, żeby się roześmiać.

– Bardzo – mówię, muskając opuszkami palców jej policzek, po czym orientuję się, co robię, i szybko odsuwam rękę.

Pascal wiezie nas pod adres podany przez Mal. Nie odzywamy się. Czuję lekką niezręczność przy moim kierowcy i domyślam się, że ona odczuwa to samo. Spędziłem z nią naprawdę miły czas i cieszę się, że zdecydowałem się na to spotkanie. Panna Durand okazała się sympatyczną osobą, którą da się polubić od razu. Szkoda, że nie możemy spędzić razem więcej takich chwil, lecz obowiązki są na pierwszym miejscu, a przyjemności dopiero potem.

Wreszcie dojeżdżamy na miejsce, a Mallory każe Pascalowi się zatrzymać.

– Jesteś pewna, że tu będzie dobrze? – Rozglądam się wokoło, czując niepokój. Zdecydowanie to miejsce nie napawa spokojem.

– Tak, mieszkam zaledwie ulicę dalej, więc dotarcie do domu zajmie mi ze trzy minuty – odpowiada, uśmiechając się promiennie.

– Dziękuję ci za dzisiejszy dzień. Był niespotykany i zaskakujący, oczywiście w dobrym tego słowa znaczeniu.

– Ja też dziękuję, Mallory. Naprawdę świetnie się z tobą bawiłem.

Oboje wysiadamy, a ja stawiam krok w jej stronę i delikatnie zakładam jej kosmyk włosów za ucho. Ten gest sprawia, że serce zaczyna mi bić szybciej.

Na moją śmiałość zamiera, ale nie odsuwa się. Wpatrujemy się w siebie, jakbyśmy chcieli zatrzymać tę chwilę w miejscu. Nagle staje na palcach, obejmuje mnie za tył głowy i przyciąga bliżej. Niespodziewanie cmoka mnie w policzek, przytrzymując wargi o dwie sekundy dłużej, niż wypada. To krótkie zetknięcie przeszywa mnie prądem. Cholera, co się ze mną dzieje? Czemu tak na nią

reaguję? Nie pierwszy raz ktoś mnie całuje, ale nigdy wcześniej nie czułem czegoś takiego.

Odsuwa się i odchodzi, lecz od razu odwraca, patrząc na mnie tym spojrzeniem, które jednocześnie rozbija i hipnotyzuje.

– Jeszcze raz ci dziękuję, Kylian. – Moje imię w jej ustach brzmi obłądnie i mógłbym go słuchać w nieskończoność. – Muszę się jeszcze do czegoś przyznać... Okłamałam cię... – wypowiada, a ja natychmiast zamieram. – Obserwuję cię na Instagramie i Facebooku – śmieje się, macha do mnie, po czym rusza i znika za rogiem.

Zaczynam rechotać, zakładając ręce za głowę. Lepiej będzie, jak się stąd zmyję, bo jeszcze chwila, a pobiegnę za nią, zapakuję ją do samochodu, zabiorę do siebie i wypieprzę tak, że przez tydzień nie będzie mogła chodzić.

To jest naprawdę pojebane, że moje ciało reaguje na bliskość Mal w ten sposób. Mój członek momentalnie zrobił się napięty i twardy, niemal nie do opanowania. Nigdy wcześniej nie byłem w takiej sytuacji, w której tak mocno bym się kimś zauroczył, i nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Dlatego muszę postawić sobie granice.

Potrząsam głową, próbując wymazać z podświadomości piekielnie seksowny obraz Mallory, i wsiadam do auta.

Nie spodziewałem się takiego obrotu spraw, lecz czy żałuję? Oczywiście, że nie. Przecież nie robię nic złego. Mój kierowca najwyraźniej ma inne zdanie i spogląda na mnie karcąco, ale jestem dorosły i sam podejmuję decyzje. Nie potrzebuję jego aprobaty.

– Zawieź mnie do domu, Pascal, i jesteś wolny – rzucam.

Patrzy na mnie w lusterku, nic nie komentuje i bez słowa spełnia polecenie.



W mieszkaniu biorę zimny prysznic, próbując zmyć z siebie ogień, który wciąż trawi moje ciało, lecz nie potrafię się go pozbyć. Nalewam sobie kieliszek białego wina, choć mam świadomość tego, że przed treningiem nie powinienem pić, ale tym razem robię wyjątek i wychodzę na taras.

Mieszkam na ostatnim piętrze apartamentowca przy Neuilly-sur-Seine, z którego rozpościera się perfekcyjny widok na oświetloną Wieżę Eiffla. Pociągam spory łyk trunku i opuszczam głowę, opierając jedną rękę o metalową balustradę, bo nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje.

Odkąd zacząłem zwracać uwagę na kobiety i odkryłem, do czego służy penis, żadna nie wywarła na mnie takiego wrażenia jak Mallory Durand. Nie mam pojęcia, co w niej jest, że nie potrafię wyrzucić jej z głowy. Jestem idiotą, bo powinienem skupić się na nadchodzących rozgrywkach i mistrzostwach, do których muszę być stuprocentowo gotowy. Tylko jak to zrobić, kiedy mój umysł okupuje blondynka o błękitnych oczach, idealnej sylwetce i twarzy słodkiej jak anioł?

Dopijam wino i wściekły wchodzę do środka, po czym nalewam sobie kolejny kieliszek. Członek mam jeszcze sztywniejszy niż wcześniej i jeśli tego nie rozładuję, będę zrzędlivy, zgryźliwy, co z pewnością zauważą kumple z drużyny i trener.

Niewiele myśląc, jednym haustem opróżniam kieliszek, z brzękiem odstawiam naczynie na kuchenny blat i idę do sypialni. Patrzę na ogromne łóżce, które wydaje się dla mnie za duże. W mojej wyobraźni widzę na nim nagą, rozłożoną dla mnie Mallory, gotową przyjąć wszystko, co mogę jej zaoferować.

Przenoszę się myślami do sceny, którą tworzy mój umysł. Zdejmuję spodnie od piżamy, chwytam twardego penisa i przejeżdżam po jego długości dłonią. Syczę głośno, zaczynając rytmiczny ruch, uciskając odpowiednio mocno. Wyobrażam sobie, że to ręka Mal, która mnie pieści i daje rozkosz samym dotykiem. Przyspieszam, bo powolne tempo przestało mi wystarczać.

W mojej wyobraźni dziewczyna klęczy przede mną, bierze mnie do ust i mocno zasysa główkę, co wywołuje konwulsje w moim ciele, lecz nie pozwalam sobie na spełnienie. Obserwuję, jak mój członek wysuwa się z jej różowych warg, by znowu zatopić się w środku, dotykając tylnej ścianki gardła.

Zakrztusza się, ale nadal obciąża tak, jak lubię, pomagając sobie dłonią, podczas gdy drugą wyczuwa ciężar moich napiętych jąder. Podszczypuje je, skupiając uwagę na moim penisie, który nawet w połowie nie mieści się w jej ustach.

Z mojego gardła wydobywa się jęk zawodu, gdy uświadamiam sobie, że Mallory wcale tu nie ma. Nie pozwalam jednak, by te myśli mnie zatrzymały, i wracam do fantazji.

Podciągam ją i położywszy na środku łóżka, szeroko rozkładam jej uda. Przytrzymuję ją w miejscu, układając na jej piersiach moje rozpostarte dłonie.

Kontrast między nami jest niesamowity – mam ciemniejszą karnację, a jej alabastrowa skóra muśnięta słońcem wydaje się niemal świecić w porównaniu z moją. Wchodzę w jej ciasną cipkę, która z trudem, ale przyjmuje mnie całego, i poruszam się w niej intensywnie, jakby jutro miało nadejść zbyt szybko. Obserwuję, jak mój członek wsuwa się i wysuwa z jej wilgotnego wnętrza. „Ja pierdolę”, wzdycham. Czuję, jak nasienie tryska na moją dłoń,

zalewając palce. Sapię głośno, ponieważ ten orgazm kompletnie zwałił mnie z nóg.

Wybudzam się z błógiego stanu, w który sam siebie wprowadziłem, choć wołałbym w nim zostać jeszcze godzinami. Narobiłem niezłego bałaganu, lecz szybko wszystko ogarniam i idę do łazienki, żeby się obmyć. Woda trochę mnie ochładza, ale Mallory i tak nie znika z mojego umysłu. Biorę telefon ze stolika nocnego i decyduję się napisać SMS-a.

Ja: Naprawdę świetnie się z tobą bawiłem.

Musimy to powtórzyć jak najszybciej.

Wysyłam wiadomość i zamiast odłożyć telefon, siedzę z nim w ręku jak totalny idiota, nerwowo poprawiając się na łóżku i patrząc co chwilę na ekran. Minuty ciągną się jak wieczność. Mal kazała mi czekać cały kwadrans.

Nareszcie przychodzi odpowiedź:

Mallory: Ja też. Z czystym sumieniem mogę

stwierdzić, że fajny z ciebie gość i nie

masz przerośniętego ego :)

Odpowiadam:

Ja: Dziękuję za komplement. Śnij o mnie. Dobranoc.

Zastanawiam się przez moment, czy to wysłać, jednak co mi tam. Jestem upojony orgazmem, więc nie myślę trzeźwo. Ona jest gdzie indziej i zapewne zaraz o tym zapomni. Tym razem odpisuje mi prawie natychmiast.

Mallory: Ty też.

Szczerzę się, odkładając telefon i podłączając go do ładowarki. Już teraz nie mogę się doczekać dnia wolnego, ponieważ wtedy znów zobaczę Mallory Durand. Wiem, że planowałem zachować między

nami dystans, ale coś we mnie mówi, że nie dam rady się powstrzymać. Na pewno zaproszę ją na kolację. Nigdy wcześniej nie przyprowadziłem żadnej obcej kobiety do swojego penthouse'u, ale dla niej zrobię wyjątek. Chcę, żeby zobaczyła moje miejsce i wiedziała, że czas spędzony ze mną też może być... inny.



Rano nie mam apetytu i z pustym żołądkiem jadę do ośrodka, gdzie zbiera się cała drużyna. Jest szósta rano, a paparazzi już czekają przed budynkiem, gotowi pstryknąć kilka zdjęć, gdy wysiadam z samochodu. Mimo że ich obecność jest irytująca, jestem w dobrym humorze i pozuję z szerokim uśmiechem na twarzy.

Powód tego nastroju ma jedno imię: Mallory.

Witam się z kumplami i trenerem, po czym siadam przy wielkim stole. Za chwilę Moretti przedstawi nam plan treningowy. Każdy słucha uważnie, a ja staram się wyrzucić z myśli nową znajomą i w pełni wejść w tryb piłkarza. Tego, który chce poprowadzić drużynę do zwycięstwa.

Na sam szczyt.

Każdy tu obecny wie, że jestem kluczowym zawodnikiem, na którego umiejętnościach w dużej mierze opiera się nasza gra. Liczą się z moim zdaniem, co bardzo sobie cenię, dlatego zrobię wszystko, byśmy znów wygrywali kolejne mecze w lidze.

Dalsza część książki dostępna w wersji pełnej

4 *Douce fille* – (z fr.) słodka dziewczyno.

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Od Autorki

Rozdział pierwszy. Mallory

Rozdział drugi. Kylian

Rozdział trzeci. Kylian